

LUTERANIZM W WIELKOPOLSCE I JEGO SPOŁECZNO-NARODOWE ASPEKTY¹

Wielkopolska i Prusy Królewskie były to dwie dzielnice dawnej Rzeczypospolitej, gdzie luteranizm uzyskał dość znaczne wpływy, podczas gdy w innych regionach, w których skądinąd reformacja rozwijała się bujnie, (jak Małopolska i Litwa), nie przyjął się zupełnie. Jeżeli chodzi o specyfikę wielkopolską, to złożyły się na nią przede wszystkim: licząca się rola mniejszości niemieckiej oraz sąsiedztwo krajów, gdzie reformacja odniosła pełne zwycięstwo. Największe ugrupowania Niemców znajdowały się w powiecie waleckim, okolicach Międzyrzecza i w ziemi wschowskiej, ale mniejsze grupy mieszkaly także w głębi kraju, m. in. w Poznaniu i Kościanie. XV i XVI w. to okres, kiedy stan posiadania żywiołu niemieckiego niewątpliwie się zmniejsza, ale z drugiej strony infiltracja Niemców, choć w niewielkich rozmiarach, trwa ciągle, co jest tym ważniejsze, że conajmniej od połowy XVI w. przybywają oni już jako zdeklarowani luteranie.

Od pierwszych lat po wystąpieniu Lutra wittenberskie nowinki docierały do Wielkopolski różnymi kanałami, ale zatrzymywały się na barierze językowej. Wśród Polaków na razie tylko jednostki ulegały propagandzie reformacyjnej, podczas gdy na szersze kręgi zaczęła ona oddziaływać dopiero w czterdziestych latach XVI w. Tymczasem niemieccy mieszcianie i (nieliczna zresztą) szlachta spontanicznie przyjmowała luteranizm; zdaje się, że trochę wolniej proces ten przebiegał wśród chłopów. Do końca XVI w. na pewno olbrzymia większość zamieszkujących Wielkopolskę Niemców przyjęła luteranizm. Przez ten czas stał się on do tego stopnia integralną częścią kultury niemieckiej, a w szczególności niemieckiej kultury mieszczańskiej, że niewiele miejsca pozostaje na rozważanie, jakimi motywami kierowały się poszczególne jednostki.

¹ Główne tezy tego referatu zostały obszerniej udokumentowane w moim artykule: *Reformacja a problemy narodowościowe w przedrozbiorowej Wielkopolsce*, (w:) *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, XXIII, 1978.

Kiedy luteranizm zaczął sobie zyskiwać liczniejszych zwolenników wśród Polaków, zderzył się z innym nurtem reformacji: z Braćmi Czeskimi, którzy w latach pięćdziesiątych zdobyli wielu wyznawców i zaczęli zakładać polskie zbory. Wkrótce jednak okazało się, że znaczna część wielkopolskich stronników reformacji do Braci nie przystąpi. W latach 1557—8 zorganizował się w tej dzielnicy kościół luteranski, który przyjął konfesję augsburską². Nie tu miejsce na szersze omawianie różnic między tymi dwoma wyznaniem. Dla przeciętnego szlachcica, którego problemy ściśle teologiczne mniej interesowały, ważne było to, że Bracia stawiali swoim członkom bardzo rygorystyczne wymogi moralne, a w ich organizacji kościelnej rola ludzi świeckich była znikoma. Ani jedno, ani drugie nie przypadło do gustu ogółowi magnatów i szlachty. Co więcej, zaangażowana w ruch reformacyjny szlachta, za swój cel naczelny uważała stworzenie samodzielnego kościoła, obejmującego całą Rzeczpospolitą, niezależnego od Rzymu, z królem na czele. Bracia Czescy, przystosowani do roli drobnej mniejszości, nie przejawiali zrozumienia dla tej idei. Wielkopolscy luteranie najlepszy wzór dla takiego narodowego, czy raczej państwowego kościoła, widzieli w Prusach Książęcych; łączyło się to ze współpracą polityczną z księciem Albrechtem Hohenzollernem, który zresztą w tym czasie był lojalnym wasalem króla. Albrecht zaś nie pozostawał bierny i prowadził intensywną propagandę luteranizmu na terenie Polski. Do politycznych stronników księcia należeli Górkowie, najpotężniejsza wówczas w Wielkopolsce rodzina magnacka, a także główny organizator kościoła luteranckiego, Stanisław Ostroróg, dziedzic Grodziska. Z innych magnatów luteranckich należy wymienić: Stanisława Latalskiego, Jana Tomickiego, Jana Zborowskiego, Potulickich, a z bardziej znanych rodzin szlacheckich: Bnińskich, Bojanowskich, Bronikowskich, Górskich z Miłosławia, Orzelskich, Ossowskich. Z braku źródeł nie da się ustalić dokładnej listy zborów i nie zawsze można rozstrzygnąć, w jakim języku odbywały się nabożeństwa. Prawdopodobnie w XVI w. działało ok. 40 zborów polskich, przy czym największe zgrupowanie istniało w dawnym powiecie kościańskim, a główny ośrodek stanowił Grodzisk, gdzie w latach 1569—89 przebywał superintendent, Erazm Gliczner, (wbrew nazwisku, Polak)³, działała szkoła i drukarnia. Niemieckich było co najmniej dwa razy więcej, a może i około setki. Na pewno istniały takie zbory, gdzie nabożeństwa odbywały się w obu językach, ale tylko w paru wypadkach (Poznań, Międzyrzecz) możemy to konkretnie stwierdzić. Ogromna większość tych zborów powstała właściwie poza prawem, ponieważ na ich użytek obró-

² T. Wotschke, *Geschichte der Reformation in Polen*, Leipzig 1911, s. 230, 231.

³ Najdokładniejsza biografia, H. Barycz, Erazm Gliczner, (w:) *Reformacja w Polsce*, XII, 1956.

cono dawne kościoły katolickie; w niewielu tylko wypadkach wznoszono nowe, czy też adaptowano inne budynki. Szlachta uzyskała wprawdzie prawo trzymania w domach różnowierczych kaznodziejów, ale nigdy nie została upoważniona do zabierania kościołów. Tymczasem w dobrach prywatnych często szlachcic korzystał ze swego prawa patronatu w stosunku do kościoła parafialnego w ten sposób, że zamiast przedstawić biskupowi kandydata na plebana, wprowadzał kaznodzieję z własnego wyboru. Usuwano dawny wystrój kościoła, obrazy, posągi, relikwie, a naczynia liturgiczne i inne kosztowności zabierał patron. Powinien był je sprzedać i pieniądze obrócić na potrzeby zboru; w praktyce różnie to bywało⁴.

Poddanych nikt o zdanie nie pytał. Jeśli nie garnęli się do nowej wiary, a pan był konsekwentnym zwolennikiem reformacji, to starał się ich zmuszać do uczęszczania na nabożeństwa, karał opieszłych, zakazywał chodzić do sąsiednich kościołów katolickich. Nie wszyscy byli aż tak gorliwi. Np. Górkowie założyli, lub też pozwolili założyć szereg zborów, ale w ich ogromnych dobrach niektóre kościoły katolickie działały normalnie, inne stały pustką.

Inaczej w dobrach królewskich. Zygmunt August udzielił niektórym miastom Prus Królewskich przywilejów pozwalających na wprowadzenie reformacji, ale brak jakiegokolwiek podobnego dokumentu dla Wielkopolski. Mimo tego wznoszono w królewszczyznach kościoły luteranckie, a nawet zajmowano katolickie, tylko na mocy porozumienia między starostą a mieszkańcami. Starosta nie mógł ich zmuszać, gdyż mieli prawo odwołać się do króla. Gdyby zaś próbowali wprowadzać reformację na własną rękę, starosta mógł to potraktować jako bunt. Zajęte więc zostały kościoły katolickie na tych terenach, gdzie Niemcy stanowili większość, tj. w starostwach: drahimskim, waleckim, międzyrzeckim i wschowskim. W starostwie babimojskim dokonało się to w małym, niemieckim miasteczku Brójcach, ale nie w czysto wówczas polskim Babińcu. W Kościanie, gdzie zwolennicy reformacji stanowili bardzo silną partię, postawa starosty przesądziła sprawę na korzyść katolicyzmu⁵. W Poznaniu powstała duża, parotysięczna gmina augsburska, ale o zamachu na jakikolwiek kościół katolicki nie mogła nawet myśleć. Luteranie odbywali nabożeństwa w pałacu Górków, a później wybudowali sobie kościółek poza murami miasta, na wzgórku, gdzie ostatnio wzniesiono pomnik Armii Poznań. Luteranizm przeniknął także do mieszkańców dóbr duchownych, przede wszystkim opactw cysterskich: bledzew-

⁴ *Acta historica*, XIII, Kraków 1908, s. 151. Szczególnie głośna stała się sprawa zagarnięcia przez Łukasza Górkę sreber z kościoła we Wronkach, tamże s. 171.

⁵ J. Dworzaczkowa, *Wprowadzenie reformacji do miast królewskich Wielkopolski*, (w:) *Odrodzenie i Reformacja w Polsce*, X, 1965.

skiego, paradyskiego, częściowo przemęckiego⁶. Luterkańska stała się też na pewien czas Świąciechowa, własność benedyktynów lubińskich⁷, podczas gdy w drugim miasteczku tego samego konwentu, Krzywiniu, brak jakichkolwiek śladów reformacji.

Widać więc, że odmienne mechanizmy kierowały stosunkiem do reformacji ludności polskiej i niemieckiej. Wprawdzie w Wielkopolsce niektórzy polscy zwolennicy reformacji wybrali właśnie luteranizm, niemniej ograniczony zasięg tego wyznania tłumaczyć można tym, iż mimo wszelkich zasług dla rozwoju języka narodowego, nigdy nie zrzucił z siebie całkowicie odium „niemieckiej wiary”. Ponadto, tam gdzie stał się kościołem państwowym, znakomicie mógł służyć wzmocnieniu władzy panującego; jak wiadomo rozwój stosunków politycznych w Rzeczypospolitej poszedł w zupełnie innym kierunku. Zanim zaś reformacja zaczęła oddziaływać na szersze kręgi społeczeństwa polskiego, cały ten ruch został opanowany przez szlachtę. Tymczasem druga połowa XVI w. była okresem zaostrzenia poddaństwa chłopów, ograniczania przez szlachtę praw miejskich i to stało się problemem znacznie poważniejszym, niż pretensje, jakie te warstwy społeczne miały do duchowieństwa katolickiego. Mieszczanin ani chłop nie był zainteresowany w reformie kościelnej tego typu, która wyszła by na korzyść przede wszystkim szlachcie. Jednym słowem, konflikty społeczne, które na innych terenach działały na rzecz reformacji, u nas obróciły się przeciw niej⁸.

Tu można zapytać, czy nie było również silnego antagonizmu między szlachtą a luterkańskimi miastami zachodniego pogranicza i Prus Królewskich. Oczywiście, że tak — a nawet manifestował się on w sposób bardziej dobitny. Ale takie miasto, w którym luteranizm zdobył zdecydowaną przewagę, zyskiwało potężny czynnik integrujący miejską społeczność. Gmina miejska, samorządna, rozporządzająca znacznym zakresem autonomii, stawała się zarazem samodzielną gminą kościelną. W świadomości mieszczan sprawa ich przywilejów gospodarczych czy sądowych, a sprawa wolności wyznania augsburskiego, łączyły się w jedną całość, której gotowi byli bronić wszelkimi siłami⁹. Natomiast, jeśli luteranizm stał się wyznaniem mniejszości, (jak np. w Poznaniu), to rozbił ją na części, ułatwiał różne interwencje czynników zewnętrznych itp. W obu wypadkach mieszczanie uważali jedno-

⁶ J. Nowacki, *Dzieje archidiecezji poznańskiej*, II, Poznań 1964, s. 474, 478, 560; T. Wotschke, op. cit., s. 85, 227.

⁷ *Antiquitates monasterii Lubinensis*, f. 166, 166^v, Archiwum Państw. w Poznaniu, Kłasztór benedyktynów w Lubiniu, C. 29.

⁸ M. Bogucka, *Miasta w Polsce a reformacja. Analogie i różnice w stosunku do innych krajów*, (w:) *Odrodzenie i Reformacja*, XXIV, 1979.

⁹ Bardzo wyraźnie widać to na przykładzie Wschowy; por. J. Dworzaczkowa, *Kontrreformacja we Wschowie w latach 1577—1632*, *Roczniki historyczne*, XXXVI, 1970.

litość wyznaniową swego miasta za sprawę pierwszorzędnej wagi i nie byli skłonni do tolerancji wobec tych, którzy znaleźli się w mniejszości, bez względu na to, czy byli to katolicy, luteranie, czy kalwini. Znacznie bardziej tolerancyjna (pomędzy sobą) była szlachta, gdyż miała odmienną hierarchię wartości i uznała swobodę wyboru wyznania za atrybut „złotej wolności”. Jeśli zaś katolicycy polemicy dowodzili, że rozbicie wyznaniowe osłabia państwo, niewielki zyskiwali posłuch. Na ogół szlachcicowi, który to usłyszał, jawiła się wizja państwa o silnej władzy królewskiej, której głównym filarem byłby kościół katolicki. Przypominało to monarchie habsburskie, do których szlachta czuła zdecydowaną antypatię¹⁰.

Mówiąc o ludności nieszlacheckiej trzeba brać pod uwagę jeszcze inne czynniki. Mimo tak doniosłego wydarzenia, jak wojna chłopaska w Niemczech, czy pomniejsze ruchy tego typu, nie wydaje się, by spontaniczne przyjmowanie reformacji przez chłopów można było uznać za prawidłowość. Chłopi polscy w Prusach Książęcych, Pomorzu Zachodnim, Marchii, w niektórych księstwach śląskich, przez dłuższy czas byli poddawani konsekwentnej akcji propagandowej, kierowanej przez władze, zanim przyswoili sobie luteranizm, a nawet głęboko się do niego przywiązali. Na terenie Rzeczypospolitej nie mogło być o tym mowy. Wprawdzie w niektórych miastach Wielkopolski powstały grupy polskich wyznawców luteranizmu (w Poznaniu, Międzyrzeczu, Grodzisku, Miłosławiu), ale w Poznaniu, gdzie gmina luterkańska tworzyła się w warunkach pełnej dobrowolności, szacuje się ją w końcu XVI w. na ok. 2600 osób, w tym 200 Polaków¹¹, podczas, gdy cała ludność miasta liczyła wówczas 18—20 tys. Na ogół polscy chłopci i mieszkańcy małych prywatnych miasteczek czasem biernie poddawali się przymusowi. Najczęściej jednak to, że zabierano im kościół, usuwano lub niszczone obrazy, które czcili, zmuszano do chodzenia na innowiercze nabożeństwa, uważali za przejaw szlacheckiej samowoli, za jeszcze jedną krzywdę wyrażaną im przez pana.

Przy takim składzie społecznym załamanie się reformacji było nieuchronne. Wypadki konwersji — powrotu do katolicyzmu — zdarzały się nawet w najpomyślniejszych czasach, ale na przełomie XVI/XVII w. stało się to zjawiskiem masowym. Magnateria i szlachta znalazły inne drogi zaspokajania swoich aspiracji; reformacja stała im się niepotrzebna. Powrót pana do katolicyzmu i zwrot kościoła powodował automatycznie likwidację słabszych zborów, przede wszystkim polskich. Prawdziwą katastrofą była konwersja Jana Ostroroga, co zniszczyło ośrodek w Gro-

¹⁰ J. Tazbir, *Piotr Skarga*, Warszawa 1978, s. 147—149.

¹¹ S. Waszak, *Dzielnosc rodziny mieszczańskiej i ruch naturalny ludności miasta Poznania*, Roczniki dziejów społ. i gospod., XVI, s. 332.

dzisku oraz wygaśnięcie rodziny Górków i przejście wszystkich ich dóbr w ręce katolickie. Wobec luteran w dobrach prywatnych stosowano czasem śródkę przymusu, częściej jednak zostawiano ich w spokoju. Bardziej konsekwentnie postępowano w majątnościach duchownych, dając różnowiercom do wyboru; przejście na katolicyzm lub wypędzenie. Zygmunt III nakazał zwrócić katolickiemu duchowieństwu wszystkie kościoły w królewskich miastach. Zostało to wykonane, ale tylko w starostwie waleckim zdołano zmusić ogół mieszkańców do powrotu do katolicyzmu. Natomiast w starostwach: drahimskim, międzyrzeckim i wschowskim, mimo utraty kościołów luteranie pozostali przy swoim wyznaniu. W Poznaniu budynek zborowy był parokrotnie demolowany przez tłum, a w 1616 r. zburzony ostatecznie, po czym król wydał zakaz przyjmowania różnowierców do prawa miejskiego. Wielu z nich opuściło miasto.

Wskutek tej akcji wytworzyły się gdzieś tam grupy niemieckich katolików, najliczniejsze w powiecie waleckim, do czego niemało przyczyniła się działalność osiadłych w Wałczu jezuitów. Większość gmin niemieckich jednak się ostała. Po utracie dawnych kościołów luteranie budowali nowe, a jeśli to nie było możliwe jeździli nawet do odległych. Czasem nauczyciel, czy ktokolwiek umiejący czytać odprawiał niedzielne nabożeństwa, a do odległego zboru udawano się tylko do komunii. Nie znam ani jednego wypadku, aby polscy mieszczaństwo, czy chłopcy, w ten sam sposób, samodzielnie, organizowali sobie życie religijne. Nieliczni Polacy, którzy pozostali przy luteranizmie, albo trwali w zborach pod patronatem szlachty, albo w małych grupkach przy znacznie większych gminach niemieckich. W pierwszej poł. XVII w. wśród polskich luteran nie było w ogóle rodzin o pozycji magnackiej. Co więcej wielkopolski kościół ewangelicko-augsburski przestał istnieć jako organizacja. Ostatni polski superintendent, Samuel Dąmbrowski, opuścił Wielkopolskę już w 1615 r. i odtąd każda gmina żyła własnym życiem. Z czasem nieliczna garstka szlachty polskiej zaczęła serio myśleć o przyłączeniu się do Braci Czeskich, którzy również ponieśli znaczne straty, ale jednak zachowali większą liczbę zwolenników wśród ludności polskiej.

Tymczasem nastąpiły wydarzenia, które całkowicie zmieniły sytuację. W czasie wojny 30-letniej napłynęła wielka fala uciekinierów ze Śląska, głównie niemieckich mieszczań. Wielkopolska zaczęła już odczuwać niepomyślnie skutki długotrwałego panowania gospodarki folwarczno-pańszczyźnianej, toteż magnaci i szlachta z otwartymi ramionami przyjmowali nowych osadników. Powstał w ten sposób szereg nowo lokowanych miast, jak Rawicz, Bojanowo, Swarzędz itd.; przybysze osiedlali się też licznie w miastach już istniejących. Aby ich zachęcić, panowie dawali im nie tylko prawa miejskie, ale zapewniali wolność re-

ligi ewangelickiej, udzielali pozwoleń na budowę kościołów, trzymanie pastorów i nauczycieli. Do 1655 r. powstało 17 nowych niemieckich gmin luteranckich w miastach, nie wiadomo dokładnie ile po wsiach, a dawne zostały znacznie zasilone. W końcu dopuszczono luteranckich imigrantów także do miast królewskich, m. in. do Poznania, gdzie jednak nie wolno im było urządzać nabożeństw; musieli jeździć do Swarzędza, który był własnością prywatną.

Nikt nie myślał o tym, że tak znaczny napływ ludzi obcego pochodzenia może stać się niebezpieczny dla państwa. To byli poddani, pozbawieni praw politycznych; w pojęciu szlachty istnieli po to, aby płacić czynsze i podatki, a z tego punktu widzenia nie było ważne, jakim językiem mówią. Jeśli pojawiały się zastrzeżenia to innej, głównie czysto religijnej natury. Cały ten problem nie nadaje się do schematycznego czarno-białego ujęcia. Do Babimostu, który do połowy XVII w. był miastem czysto polskim sprowadził Niemców Krzysztof Żegocki¹², bohater-ski partyzant z czasów „potopu”. Zdrajca spod Ujścia, Krzysztof Opałiński, skrytykował w swoich „Satyrach” proceder pozyskiwania osadników za cenę udzielania im wolności religijnej¹³ i rzeczywiście sam tego nie robił, mimo iż był bardzo zapobiegliwym gospodarzem. Wprawdzie, gdy osiadł na stałe w Sierakowie i urządzał tam swoją rezydencję, twierdził, że będzie musiał Niemców sprowadzić, „alias do śmierci porządku nie będzie”¹⁴, ale na tym się skończyło.

Rezultatem był wielki wzrost liczebny luteranizmu, ale zarazem jego bardzo silne zniemczenie. Sformułowanie, że żywił polski znalazł się całkiem na marginesie, nie byłoby może najszcześniejsze, ale tylko dlatego, że niemieccy luteranie ogromnie sobie cenili obecność w swoich szeregach niedobitków polskiej szlachty. Ci ludzie mogli reprezentować wspólne interesy wyznaniowe na sejmikach i sejmach. Toteż, gdy w 1634 r. odnowiono organizację wielkopolskiego kościoła ewangelicko-augsburskiego po niemal 20-letniej przerwie, to na świeckich seniorów generalnych wybierano przedstawicieli polskiej szlachty, natomiast na superintendentów tylko ludzi pochodzenia niemieckiego. O ile można się zorientować, już przed 1655 r. przestały istnieć zbory wyłącznie polskie, (ostatni chyba był w Wilkowie Polskim, zlikwidowany w 1644)¹⁵, choć w niejednym jeszcze posługiwano się obydwoma językami. Ale zaznaczał się dotkliwy brak polskich kaznodziejów. Przez dwadzieścia lat, wobec braku superintendenta, nie miał kto dbać o ich kształcenie; zresz-

¹² Przywilej z 15 kwietnia 1652 r. druk. J. Kohte, *Urkundliches zur Geschichte der evangelischen Pfarrkirche in Bomst*, Zeitschrift d. hist. Gesellschaft f. d. Prov. Posen, X, 1895, s. 147.

¹³ „Na oziębłość naszą i nienabożeństwo”, *Bibl. Narod. S. I*, nr 147 Wrocław 1953, s. 116.

¹⁴ *Listy K. Opałińskiego do brata Łukasza*, Wrocław 1957 s. 411.

¹⁵ J. Nowacki, op. cit., s. 562.

tą różnowiercze duchowieństwo w Wielkopolsce wywodziło się niemal wyłącznie z mieszczeństwa, a minimalna liczba polskich mieszczan pozostała przy reformacji.

W tych warunkach w pełni funkcjonował stereotyp „Polak-katolik”, „Niemiec-luteranin”. Prawdopodobnie w stosunku do ludności nieszlacheckiej był on używany już w XVI w., ale brak na to wyraźnych dowodów. Natomiast w pierwszej poł. XVII w. potocznie spotyka się zwroty: „niemiecka wiara”, „polska wiara”, „niemiecki kościół”. Trochę później, w latach potopu, Jan Leszczyński pisał, że trzeba wydać uniwersał: jeden do Polaków, drugi do dysydentów¹⁶. Jeszcze później można spotkać inwentarz majątności, w którym poddani wpisani są do dwóch rubryk: „Niemcy” i „katolicy”¹⁷.

Potop szwedzki przyniósł ogromne zaostrenie tych przeciwieństw. Kraj został napadnięty, podbity i spustoszony przez wojska szwedzkie, które w znacznej części składały się zresztą z Niemców, a i jedni i drudzy byli luteranami. Nastąpiła taka reakcja, jakiej można się było łatwo spodziewać. Walkę ze Szwedami podejmowano pod hasłem obrony wiary katolickiej, a wszystkich różnowierców piętnowano, jako zdrajców i sprzymierzeńców wroga. Nie przeszkadzało temu ani to, że w pierwszej fazie wojny masa katolickiej szlachty poddała się Szwedom i gotowa była uznać panowanie Karola Gustawa, ani to, że postawa dysydentów nie była jednolita. Właśnie obaj seniorowie generalni kościoła luterńskiego, Stefan Bojanowski i Andrzej Ossowski, starosta wschowski, nie przyłączyli się do Szwedów i od chwili zawiązania konfederacji województw wielkopolskich walczyli w jej szeregach¹⁸. Bardzo ich za to szanowano, ale nie złagodziło to opinii o ich współwyznawcach. Pamiętano o tym, że wielkopolscy Niemcy licznie zaciągali się do wojska szwedzkiego, że inni służyli im za tłumaczy i przewodników, że Leszno stawiało zbrojny opór polskim oddziałom, wreszcie, że niektórzy przedstawiciele miejscowej, niemieckiej szlachty, służący w armii szwedzkiej, odznaczyli się niepospolitym okrucieństwem, jak np. Krzysztof Unrug czy też Ernest Seher-Toss i bracia Zajdlicowie, sprawcy bestialskiego mordu na katolickich księżach w Zbąszyniu¹⁹. Odium spadało na wszystkich dysydentów.

Takie nastroje powstawały spontanicznie, ale nie wyłącznie. Ducho-

¹⁶ J. Leszczyński do podkanclerzego, 10 maja 1657 r. Bibl. Czart., rps. 388, f. 241.

¹⁷ Mroczka, 1771 r., *Materiały do dziejów chłopca wielkopolskiego*, wyd. J. Deresiewicz, II, Wrocław 1956, s. 398–400.

¹⁸ Biogram Stefana Bojanowskiego, *Polski Słownik Biograficzny*, t. II, Andrzeja Ossowskiego, tamże, t. XXIV.

¹⁹ Dość jednostronny obraz tych wydarzeń: K. Jarochoński, *Wielkopolska w czasie pierwszej wojny szwedzkiej*, Poznań 1864; L. Białkowski, *Szkice z życia Wielkopolski*, Poznań 1925, s. 100, 101.

wieństwo katolickie z pełną świadomością starało się je podsycać i wykorzystywać. Zarysował się nawet program maximum: wypędzenie z granic Rzeczypospolitej wszystkich dysydentów i Żydów²⁰. Były to mrzonki; chyba nawet w najśmielszych marzeniach nikt nie wyobrażał sobie zastosowania tego pomysłu do Prus Królewskich, ale i w Wielkopolsce było to niepodobieństwem. Kraj poniósł ogromne straty nie tylko materialne, ale i ludnościowe. Tymczasem wzdłuż zachodniej granicy leżały miasta, niedawno kwitnące, teraz nawpół opustoszałe, gdyż mieszkańcy, obawiając się losu Leszna, puciekali za granicę. Pozwolić tym miastom zarosnąć trawą, byłoby przypieczeniem ruiny gospodarczej na czas niewiadomo jak długi. Tego nie pragnął ani król, ani szlachta, a i duchowieństwu nie bardzo się to uśmiechało, oprócz może wyjątkowych zelotów. A więc na długo przed zawarciem pokoju oliwskiego, starano się dysydentów skłonić do powrotu, obiecując im bezpieczeństwo i potwierdzenie przywilejów religijnych²¹. Przeważnie wrócili, nawet do doszczętnie spalonego Leszna. Także i po wojnie sprowadzano nowych, niemieckich osadników (teraz już głównie na wieś), choć nie przybrało to tak dużych rozmiarów, jak w czasie wojny 30-letniej. Ale jednocześnie duchowieństwo katolickie starało się systematycznie ograniczać swobodę kultu ewangelickiego, znajdując obecnie znacznie większe zrozumienie wśród szlachty. Nie wiązało się to teraz, jak to było na przełomie XVI/XVII w. z dążeniami do wzmocnienia władzy królewskiej. Żaden też król nie popierał takich akcji. Okres wzmożonych szykan, jeśli nie powiemy prześladowań różnowierców, pokrywał się z największym rozpasaniem anarchii szlacheckiej. W wielu wypadkach doszło do odbierania kościołów ewangelickich i przekazywania ich katolikom lub niszczenia. Ciągnęło się to do czasów Stanisława Augusta. Duchowieństwo katolickie, nie widząc możliwości całkowitego wykorzenia niemieckiego luteranizmu, starało się w pierwszej kolejności wytepić resztki polskiego. Spotykamy zakazy odbywania polskich nabożeństw. Najbardziej spektakularnym przykładem jest sprawa zboru w Sieniutowie. (Było to malutkie miasteczko obok Zdun, później połączone z nimi w jedną całość). Pastor Aaron Blivernitz, torunianin, zaczął tam głosić polskie kazania z takim powodzeniem, że kilka osób nawrócił na luteranizm. Tymczasem od 1669 r. obowiązywała ustawa o apostazji, zakazująca pod surowymi karami porzucać katolicyzm. W 1671 r. Trybunał Koronny skazał na ścięcie: Blivernitza, niemieckiego pastora ze Zdun i pisarza miejskiego, a kościół w Sieniutowie na zburzenie. Wszyscy trzej

²⁰ J. Tazbir, *Bracia polscy w latach „potopu”*, (w:) *Studia nad arianizmem*, Warszawa 1959, s. 470, przyp. 91.

²¹ Archiwum Państw. w Poznaniu, Laudum sejmiku średzkiego z 19 stycznia 1657 r., Gr. Kal. 280 f. 1^v i nn.

zdążyli uciec, zresztą chyba nikomu nie zależało specjalnie na ich głowach, a jedynie na likwidacji kościoła w Sieniutowie, który rzeczywistość został zburzony. Proboszcz katolicki, po długich pertraktacjach, obiecał zostawić w spokoju niemiecki zbór w Zdunach, pod warunkiem, że nigdy tam nie będzie polskich kazań²².

Do schyłku XVII w. polski luteranizm w Wielkopolsce wykruszył się ostatecznie. W okolicach Kargowej oraz w powiecie ostrzeszowskim, (którego wówczas nie zaliczano do właściwej Wielkopolski), mieszkali polscy chłopi, ewangelicy, ale byli to imigranci ze Śląska. Resztki polskiej szlachty albo przeszły na katolicyzm, albo na kalwinizm (niektóre polskie rodziny ziemiańskie wytrwały przy kalwinizmie aż do XX w.), pozostały nieliczne jednostki, na ogół znajdujące się już na drodze do wynarodowienia. Jednym słowem, stereotyp „Polaka-katolika” i „Niemca-luteranina” był w przedrozbiorowej Wielkopolsce bardzo bliski rzeczywistości. Nie można się zgodzić z twierdzeniem niektórych historyków, że powstał on dopiero w drugiej połowie XIX w. Istniał już znacznie wcześniej, choć w okresie Oświecenia zszedł na dalszy plan, gdyż ludzie wykształceni nie rozumowali wówczas takimi kategoriami. Odżył w drugiej połowie XIX w., gdy odmienne warunki społeczne i polityczne nadały mu nową treść.

²² M. in. J. Łukaszewicz, *Krótki historyczno-statystyczny opis miast i wsi w dzisiejszym powiecie krotoszyńskim*, II, Poznań 1875, s. 180–183.